



Dom Serca im. Świętej Rodziny

Tomasz Kwiatkowski, Simões Filho (Brazylia)

Styczeń 2017

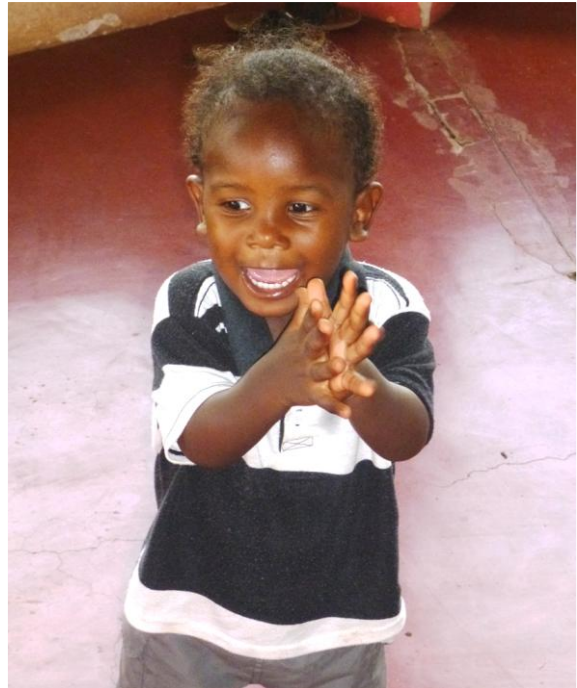
Witajcie!

Domy Serca to wielka rodzina przy stole Chrystusa, do której się możesz przysiąc w każdej chwili i poczuć jak we własnym domu, możesz zobaczyć na ich twarzach uśmiech Boga.

Pierwszy list zacznę od porównania prezentacji, jaka odbyła się w pierwszych tygodniach mojego pobytu w Brazylii, z wolontariatem misyjnym. Podczas weekendu formacyjnego na Fazendzie Karolina przedstawiła nam twórczość Claudio Pastrola, który projektował zarówno kościoły jak i bazyliki (łącznie dzięki jego pracy powstało 350 świątyń, w których można odnaleźć świat zupełnie inny niż ten, który spotykamy na co dzień). Dobór światła i materiałów uświadamia nam po co jesteśmy w tym właśnie miejscu. Umiejscowienie ołtarza w środku świątyni przypomina nam najważniejszy fakt, który się wydarzył dla nas ludzi, czyli przyjście Jezusa na świat i ustanowienie Eucharystii. Dlaczego jest to teraz dla mnie ważne? Zmiana otoczenia wiąże się z tym, że nie jestem teraz do niczego przywiązany, mogę tutaj oddać się pracy dla innych nie myśląc o tym, co było wcześniej, nie jestem przywiązany do rzeczy, które miałem, które posiadałem, czyli jakiejś już zapisanej historii. Teraz zaczynam kolejną jej część. Tak jak Claudio dobierał światło i materiały na budowę kościoła, tak teraz mi tutaj zostali dobrani inni ludzie, inna kultura. Wszystko to, żeby zbudować coś innego. Nie wiem jeszcze, co to będzie, na rezultaty trzeba poczekać, może nawet bardzo długo, ale wiem, że one będą.

Wybór wyjazdu na misje wiązał się z podjęciem decyzji, którą później trzeba pielęgnować dzień w dzień. Nie jest to łatwe, tym bardziej tutaj, kiedy każdy dzień przynosi bardzo różne historie, czasami trudne, czasami wesołe, jednak to tych pierwszych trzeba się bardziej obawiać i na nie się uodpornić. Tak wiem, nie da się tego zrobić tak naprawdę i niestety nie ma na to przepisu. Trzeba reagować szybko na zmieniającą się codzienność i zastane sytuacje, szukać pokoju i oddawać wszystko w modlitwie. Jesteśmy tutaj dla ludzi, a ich jest naprawdę dużo i każdy wymaga spędzenia z nim czasu. Kobieta, która przychodzi i płacze, dziecko, które nie ma ojca i potrzebuje żeby je przytulić... ktoś inny chciałby żeby go odwiedzić. Jest tak wiele do zrobienia, a tak mało potrafimy dać od siebie. Zdarzeń, w których jesteśmy tu potrzebni jest wiele więcej. Podam dwa przykłady, które miały miejsce, można powiedzieć, przed chwilą. Jeden to, kiedy matka trzynastoletniej

dziewczyny wyjeżdża do innego miasta do swojego chłopaka i zostawia córkę samą w domu, nie mówiąc jej kiedy wraca, nie dając jej żadnego znaku, że wyjechała. Kolejna sytuacja, to spotkanie z mężczyzną, który prawdopodobnie się wywrócił. Zastaliśmy go wracając z kościoła siedzącego ze swoimi kolegami, którzy jak gdyby nigdy nic spokojnie patrzyli przed siebie, kiedy ich kolega (z którym prawdopodobnie pili alkohol) miał rozwalone czoło na tyle, że krew spływała mu na całą klatkę piersiową, a twarz ledwo było widać. Miał również kilka większych zadrapań na całym ciele. Wzięliśmy go do naszego domu, opatrzyliśmy, daliśmy koszulkę, klapki oraz pomogliśmy dotrzeć do szpitala. Wszystko to działo się w pierwszy dzień Świąt.



Łatwo jest to zostawić i opuścić to miejsce. Trudniej jest zrezygnować ze swojego prywatnego życia i oddać je innym. To jest właśnie konsekwencja podjętej decyzji, trwać w tym, co się wybrało. Jeszcze na koniec pierwszego dnia Świąt, kilkadziesiąt metrów od naszego domu, doszło do strzelaniny. Jak moralnie nisko musi być społeczeństwo, aby takie rzeczy miały miejsce?

Święta Bożego narodzenia w kraju gdzie średnia temperatura wynosi w tym momencie około 25°C przeżywa się trochę inaczej niż w kraju, w którym w tym czasie z reguły jest śnieg albo przynajmniej zimno. Nieprawda! Nie ważne gdzie się jest, ważne na czym się jest skupionym. Bardzo pomaga to, że nie ma tutaj, albo ja tego nie widzę, tego świątecznego szalu, który zawsze mnie męczył i stwarzał pozorne szczęście, po przez prezenty, które zniekształcają skutecznie obraz Bożego Narodzenia i głównego wydarzenia, które ma się wydarzyć, czyli przyjścia Jezusa Chrystusa na świat, bo przecież to jego narodziny świętujemy, a nie nasze, prawda?

Jak wyglądają moje przygotowania do świąt Bożego Narodzenia? Codzienna lektura Pisma Świętego i adoracja Najświętszego Sakramentu pozwala na wyciszenie i zastanowienie, co symbolizuje ten czas. Bardzo ważnym elementem jest Msza Święta. I tu miałem trochę niespodzianek, mianowicie jak widać troszkę po naszym papieżu Franciszku, chrześcijanie w Ameryce Południowej inaczej reagują w trakcie modlitwy. Poprzez klaskanie, czasami taniec, po długie prawie trzygodzinne Msze, na których śpiew zdaje się nie kończyć, ludzie oddają chwałę najwyższemu. Czy mi się to podoba? Nie ma to dla mnie większego znaczenia, ponad to, że trudno na razie jest mi się przyzwyczać. Zastanawiam się jakby księża z mojej parafii zareagowali na liturgię mszalną, w której ministrant na chwilę odchodzi od ołtarza w czasie Mszy i skubie słonecznik, albo rozmawia z innymi ludźmi. Myślę, że nawet dla niektórych Europejczyków zdziwieniem by było zobaczyć, że ksiądz w czasie Mszy robi sobie przerwę żeby napić się wody

(w sumie to większość parafian wychodzi gdzieś na chwilę w czasie Mszy, między innymi właśnie po to żeby się napić). W Dzień Wigilii Msza Święta jest głównie śpiewana. Po piątej pieśni z rzędu zastanawiam się czy aby nie przyszedłem na bicie rekordu Guinnessa w najdłuższym śpiewie pieśni religijnej. Nie jest to jednak absolutnie męczące, mimo że nie znam jeszcze dobrze portugalskiego, nie przeszkadza mi to w obserwowaniu ludzi i ich emocji. Kiedy śpiewają, są oddani temu co robią i są pełni wiary. Wieczorem byliśmy zaproszeni od naszych przyjaciół na kolację świąteczną. Najpierw zaprezentowano wszystko to, co znalazło się na stole, a w dużej części były to różnego rodzaju owoce (śmiało mogę stwierdzić, że wszystkie one powinny zostać symbolami narodowymi, jest ich wszędzie pełno, wszyscy o nich mówią i chyba życie tutaj bez nich nie miało by większego sensu). Pierwszy dzień świąt zaczęliśmy od Mszy Świętej. Chodzimy tutaj do dwóch kościołów, w zależności od tego, w którym aktualnie odbywa się Msza (nie mówię tutaj o kościele na Fazendzie, o której opowiem trochę później). Niestety, co było dla mnie lekkim zdziwieniem to fakt, że pojawiło się niezbyt wiele osób, kiedy na wcześniejszych uroczystościach w tym kościele ludzie musieli stać na zewnątrz, a teraz jest ich zaledwie jedna piąta. Dzień sprawiał wrażenie od samego rana, iż będzie się ciągnął bardzo długo, między innymi przez to, że wstaliśmy wcześniej i nie spaliśmy zbyt długo po wczorajszej gościnie, która i dziś ma swój dalszy ciąg. Nie pamiętam jeszcze imion wszystkich przyjaciół, ale jesteśmy z rana w domu rodziców Zeusa, który czternaście lat temu był przez dwa lata na misji w Argentynie. Mięliśmy wypić tylko szybką kawę, a skończyło się dwoma stolikami pełnymi jedzenia (dużą część oczywiście stanowiły owoce).

Na sam koniec tego listu chciałbym napisać parę słów do wolontariuszy, którzy byli ze mną na formacji. Większość z Was jest już w swoich krajach i przeżywa to, do czego się przygotowaliśmy, teraz żyjemy tym na co dzień. Z niektórymi z Was udało mi się zamienić kilka słów w ostatnich tygodniach. Najbardziej z tych rozmów pamiętam to, że mówiliście, że jesteście szczęśliwi. To słowo dla każdego ma różne znaczenie, bo różne formy szczęścia dla ludzi przybiera, ale myślę, że te trzy główne motywy, dla których zdecydowaliśmy poświęcić część swojego życia stanowią naszą radość. To nasze wspólne szczęście, którym się dzielimy będąc na całym świecie. Pozdrawiam Katarzynę, która z pałeczkami w dłoni próbuje podnieść ryż z japońskiego talerza, Magdę, która codziennie jest zmuszana do picia argentyńskiej *yerby*, Klaudię ze słonecznej Grecji, drugą Klaudię, która jest zawsze bardzo poważna i cieszy się swoją misją w Hondurasie, Marlenę, która mieszka z Draculą w rumuńskiej Transylwanii, i Anię, która miała zupełnego pecha i musiała się uczyć francuskiego, aby móc rozmawiać w tym języku w Senegalu. Czekam jeszcze na wyjazd Agnieszki do Indii i Maćka do Salvadoru i oczywiście pamiętam o Was w modlitwie.

Dziękuję za Wasze wsparcie duchowe i finansowe, to Wy również jesteście częścią Domów Serca, bardzo ważną jej częścią.

Tomek

